Cena 35 groszy.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK
wydawany staraniem Samopomocy Szkół Średnich w Częstochowie.

ROK VII. CZĘSTOCHOWA, MAJ 1933 ROK. Nr. 5 (46).



Prof. Ignacy Mościcki.

Młodzież szkół średnich obojga płci

będzie nosić mundurki.

Jakkolwiek od czasu do czasu pojawiały się pogłoski o zamierzonem wprowadzeniu mundurków szkolnych dla uczniów szkół średnich, to przecież w ostatnich czasach przycichły one nieco i można było mniemać, że sprawa ta poszła w zapomnienie.

Tymczasem ostatni (trzeci) numer „Dziennika urzędowego ministerjum wyznań religijnych i oświecenia publicznego“ przynosi rozporządzenie, wprowadzające jednolity ubiór dla młodzieży państwowych szkół średnich ogólnokształcących, państwowych zakładów kształcenia nauczycieli, oraz państwowych szkół zawodowych. Ubiór przepisowy będzie obowiązujący zarówno dla uczniów, jak i uczennic.

Ubiór ucznia stanowi czapka — „maciejówka“ koloru ciemno-granatowego, obramowana dookoła górnego szwu wypustką barwy szkoły i zaopatrzoną odznaką metalową z literą, oznaczającą typ szkoły. W porze letniej nakrycie głowy stanowi kapelusz z płótna lnianego koloru naturalnego, fasonu harcerskiego. Marynarka dwurzędowa, koloru ciemno-granatowego, zapięta na trzy guziki, krawat takiegoż koloru oraz spodnie krótkie, wszyte w pasek, zapięte pod kolanem, dopełniają stroju ucznia, w zimie. W porze letniej zaleca rozporządzenie noszenie spodni koloru granatowego, płóciennych, lub półwełnianych.

Rozporządzenie normuje, także drobiazgowo, jakość trzewików i ich kolor. Płaszcz ma być koloru ciemno-granatowego, dwurzędny, zapinany na pięć guzików.

Kurtka ma być ozdobiona na wysokości 3/4 lewego rękawa tarczą barwy szkoły, obramowaną srebrną nitką z wyhaftowanym na niej srebrną nitką numerem szkoły średniej ogólnokształcącej, a w szkołach zawodowych numerem i literą typu szkoły.

Ubiór uczennicy stanowi beret ciemno-granatowy z odznaką metalową (podobny, jak u uczniów), bluzka koloru ciemno-granatowego, luźna, z paskiem przyszytym, wykładanym małym kołnierzem, zapięta na trzy guziki. Na wysokości 3/4 lewego rękawa taka sama odznaka, jak u uczniów. W porze letniej oraz jako strój uroczysty, przewiduje rozporządzenie bluzkę z płótna lnianego koloru naturalnego, fason gładki, pasek przyszyty, o małym wykładanym kołnierzu związanym wstążeczką barwy szkoły. Spódnica ma być również koloru ciemno-granatowego, układana w fałdy, z kontrafałdą na przodzie, szerokości 12 cm.

Płaszcz, podobnie jak u uczniów, koloru ciemno-granatowego, jednorzędowy, fason gładki, kołnierz wykładany.

Na rękawach płaszczów mają być takie same odznaki, jak na kurtkach, lub bluzkach.

Urozmaiceniem ubiorów będą barwy, noszone przez uczniów na wspomnianych odznakach. Gimnazja ogólnokształcące i szkoły zawodowe stopnia gimnazjalnego (obecne klasy III — VI) będą miały tarcze błękitu nieba, licea ogólnokształcące i szkoły zawodowe tegoż stopnia (obecne klasy VII—VIII) — karmazynowe, licea pedagogiczne—zielone seminarja dla wychowawczyń — lila jasne.

Poszczególne szkoły ogólnokształcące otrzymają numery, a poszczególne typy szkół będą oznaczone następującemi literami: H—dla szkół handlowych, G—dla szkół gospodarczych, T — dla technicznych, R — dla rolniczych.

Uczniowie i uczennice będą obowiązani nosić ubiór przepisany w szkole i poza szkołą.

Powyższe rozporządzenia, chociaż, dotyczą pozornie szczegółu drobnego—wywrą duży wpływ na życie młodzieży i w części zmienią nawet charakter zebrań oraz obchodów, w których młodzież bierze udział.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Szkół Średnich w Częstochowie.

ROK VII. CZĘSTOCHOWA, MAJ 1933 ROK. Nr. 5 (46).

Obudźmy się.

W poprzednim numerze „Świata Szkolnego“ (4) ukazał się artykuł dyskusyjny kol. Duszyńskiego p. t. „Nasze zamiłowania“, w którym autor porusza brak zamiłowania do pracy nieobjętej programem szkolnym wśród młodzieży częstochowskiej. Istotnie — autor ma w zupełności rację i jego inicjatywę, aby podjąć walkę z tym bezwładem i gnuśnością umysłu, trzeba poprzeć. Pozwolę sobie przytoczyć zdanie kol. Duszyńskiego, jako bardzo charakterystyczną obserwację: „Przepaść, jaka już wytworzyła się między młodzieżą miast o charakterze tym, co np. Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań — a Częstochową jest olbrzymia i przerażająca“. Kolega opuścił Łódź, — no, trudno, może z młodzieżą szkolną tego miasta nie miał styczności.

Przed przybyciem do Częstochowy, chodziłem do gimnazjum w Łodzi, zresztą jestem Łodzianinem i w Częstochowie zamieszkuję od niedawna. Po przyjeździe uderzył mnie właśnie ten brak zainteresowań i umiłowań wśród częstochowskiej młodzieży.

Łódź, miasto zadymione, zgiełkliwe miasto nieustannej pracy . Zdawałoby się, że młodzież tamtejsza porwana tym szybkim prądem życia niema czasu na zastanawianie się nad różnemi zagadnieniami, na pracę nieobjętą programem szkolnym, na pracę indywidualną. W rzeczywistości tak nie jest. W mojej klasie było przeszło czterdziestu uczniów, z których tylko mała garstka „zbijała bąki“. Reszta — to ludzie pracy, specjaliści w najrozmaitszych kierunkach. Interesowali się oni najróżnorodniejszemi sprawami: budową maszyn, samolotami, elektrycznością, radjem, okrętami, teatrem, sportem, przyrodą, bezrobociem, literaturą i własną klasową gazetką. Samorzutnie, z własnej inicjatywy zakładali różne koła dla badań — aby umiłowaną dziedzinę poznać. Nie mieli prezesów, sekretarzy, skarbników i t. p., nie mieli „porządków dziennych“ i „wolnych wniosków“, lecz była wspólna praca, praca, mająca doprowadzić do rezultatów. W tych kołach, liczących kilku, czy też kilkunastu uczniów, wyrabiali się ludzie przedsiębiorcy i wynalazcy. A jakie starania, aby tylko poznać coś nowego! Młodzi z trzeciej, czwartej klasy udawali się do sławnych inżynierów, uczonych, przyrodników, aby im dali wskazówki i objaśnienia w tej, czy innej sprawie ich interesującej. Pokazywali im z dumą swe wyniki, mówili o swych zamiarach na przyszłość i t. d.

Z tych młodych ludzi będą jednostki pożyteczne dla społeczeństwa, gdyż będą wytrwale dążyć do celu, aby swą umiłowaną dziedzinę poznać. Taki człowiek z radością będzie wykonywał czynności związane z jego dziedziną, będzie stale pracował nad poznaniem coraz nowych, nowych rzeczy. To będzie „właściwy człowiek na właściwem miejscu“.

Rok rocznie szkoły średnie w Częstochowie wypuszczają sporą garść maturzystów. Wystarczy porozmawiać z takim maturzystą, aby wiedzieć, że on dotychczas myślał tylko o maturze. Żadne inne sprawy w zupełności go nie in-

teresowały. Nie miał żadnych planów na przyszłość. „Mam czas myśleć nad tem“ — słyszy się. Rozmawiałem kiedyś z takim maturzystą. — No, co teraz myślisz robić? — zagadnąłem go. — Wzruszył ramionami i machnął ręką z rozgoryczeniem: — Bo ja wiem? — Na medycynie i prawie — pełno — zresztą, to już obecnie nie popłaca. Niema popłatnego fachu.

Zastanowiłem się nad temi słowami i doszedłem do wniosku: Ten człowiek nigdy nie miał żadnych dążeń, pragnień,— jego dążeniem — to popłatny fach. Po części ma rację, ale czy w ten sposób osiągnie on majątek? Czyż fach bez zamiłowania do niego da mu zadowolenie, majątek, a przedewszystkiem fachowość? Czy będzie dobrym fachowcem — wątpię. Pozna to — co musi — i na tem koniec. Napewno swej wiedzy pogłębiać nie będzie — będzie zawsze, ot, takim przeciętnym sobie. Nie biorę tu naturalnie pod uwagę zawodowych „wkuwaczy“, którzy całe życie „kują“. Czy ci będą mieli wiedzę, — czy zadowolenie? — nie wiem.

Jestem obecnie z całej duszy Częstochowianinem i boli mnie to, że inni nas wyprzedzają, że zupełnie nie staramy się im dorównać. Przytoczyłem te fakty nie dlatego, aby wywyższyć Łódź, z którą mnie obecnie nic nie łączy, lecz dlatego, by udowodnić, że śpimy jeszcze, że przeżywamy piękny lecz ułudny sen... Obudźmy się!

W. Jurczak, G.R.T.

„Czarodziejska góra“ T. Manna.

Jedną z najlepszych książek Tomasza Manna, a zarazem jednem z największych dzieł współczesnej literatury powieściowej jest „Czarodziejska Góra”. Książka ta opisuje życie w sanatorjum dla chorych na gruźlicę w Davos (Szwajcarja). Nie jest ona jednak suchym i bezbarwnym opisem faktów, ale obok bogatego zasobu nowych pojęć i nieznanych szczegółów z życia ludzi nieuleczalnie chorych daje nam pełne zadowolenie estetyczne jako piękna powieść, a dzięki swej niezwykłej sile sugestywnej pozwala zupełnie wżyć się w stosunki sanatorjum, które przed nami odkrywa. Ta siła sugestywna jest chwilami tak silna, że przestajemy w czasie czytania myśleć własnemi kategorjami, a myślimy kategorjami tych ludzi chorych. Różne zagadnienia filozoficzne i naukowe, któremi cała powieść jest zapełniona, a która w innym wypadku może nużyłaby nas, w „Czarodziejskiej górze” studjujemy z zainteresowaniem. Zainteresowanie to wypływa z tego, ze wszystkich tych rozważań nie podaje autor sam od siebie, lecz każe je wypowiadać w rozmowach bohaterowi powieści, Hausowi Castorpowi, Settembriniemu i osobom, wchodzącym w skład ich otoczenia, umie je ponadto przywdziać w tak piękną formę i włożyć w nie tyle życia, tyle głębokiej prawdy, że czytamy je niemal z zapartym tchem.

Bohaterem powieści, jak już wspomniałem, jest Haus Castorpi młody inżynier, mający właśnie wstąpić na praktykę do wielkich doków okrętowych w swem rodzinnem mieście Hamburgu. Przed przystąpieniem do pracy udaje on się w odwiedziny do kuzyna swego, Joachima Zumssena, przebywającego na kuracji w sanatorjnm „Berghof” w Davos. Cała też akcja rozgrywa się w Davos, w tem sanatorjum. Haus Castorp zamieszkuje także w „Berghafie” obok swego kuzyna. Po kilku dniach pobytu zżywa się z nowym tak odmiennym od dotychczasowego, sanatorjum trybem życia, jedynie aklimatyzacja sprawia mu trudność, jako stałemu mieszkańcowi nizinnego Hamburga. Idąc za radą kierownika sanatorjum, radcy Behreusa, i asystenta dr. Krokowskiego, który twierdzi, że ludzie zupełnie zdrowi nie istnieją, są natomiast ludzie mniej lub więcej chorzy, odbywa kurację narówni z chorymi i nie wyłamuje się z pod ogólnego regulaminu. W pierwszych dniach swego

pobytu w Davos zawiera Castorp znajomość z panem Lodorico Settembrinim, Włochem, humanistą, zamiłowanym pedagogiem. Z tym to Settembrinim prowadzi on często długie rozmowy na temat choroby, cierpienia, czasu. (W tem miejscu muszę nadmienić, że często w czasie czytania „Czarodziejskiej góry” odnosiłem wrażenie, iż właściwym bohaterem powieści jest Czas, którego istota staje się bodaj że głównym ośrodkiem naszego zainteresowania). W jednej z nich wypowiada Haus Castorp niezwykle oryginalną myśl o chorobie: chorobie winna zawsze towarzyszyć pewna dostojność, dlatego też człowiek chory i głupota to dziwny i nieprzyjemny kontrast. Mimo licznych argumentów Settembriniego przeciwko tej tezie, Castorp nie daje się przekonać i twierdzi uparcie, że głupota nie pasuje poprostu do człowieka śmiertelnie chorego, a na nim, Castorpie, zestawienie takie wywiera niesamowite i niezwykłe przykre wrażenie. W innem znów miejscu zastanawia się on nad istotą życia. Z najrozmaitszych punktów widzenia stara się oświetlić to zagadnienie. Raz podchodzi do niego jako anatom i przyrodnik i dochodzi do wniosku, że życie ludzkie jest składową zupełnie niezależnych istnień poszczególnych komórek, które żyją samodzielnie i niezawisłem życiem. To znów jako fizjolog stwierdza zależność wszystkich organów ciała od siebie i mówi, że żyć mogą tylko razem w ścisłym związku, Ostatecznie buduje swoistą, a niezwykłą definicję życia: życie jest czemś, co nie składa się ani z materji ani z ducha, czemś pomiędzy duchem, a materją, czemś, podobnem do tęczy na wodospadzie, a również do płomienia.

Okres trzechtygodniowy, który sobie Haus na pobyt w Davos wyznaczył, miał się ku końcowi, gdy przypadkowo stwierdził on u siebie podwyższoną temperaturę. Ponieważ radca Behreus znalazł u niego drobne zmiany w płucach i temperatura nie opadała, Castorp musiał przedłużyć swój pobyt o dalsze trzy tygodnie, które przepędził w łóżku. Po tych trzech tygodniach, ulegając namowom Behreusa wpisał się na listę pacjentów „Berghofu”, aby się zupełnie wyleczyć. Dziwna zmiana zachodzi w tym czasie w Hausie Castorpie. Z młodego, trzeźwo myślącego, pełnego życia i energicznego człowieka, dla którego czas był czemś niezmiernie ważnem i drogocennem, zmienia się w filozofa, objawia zainteresowanie dla anatomji i fizjologji człowieka, przestaje myśleć swemi dawnemi kategorjami, kategorjami ludzi „z dołu”, a przyjmuje sposób myślenia od swego otoczenia, myśleć poczyna kategorjami ludzi „z góry”, zapomina o swej pracy w Hamburgu. Gdy tu przybył, trzechtygodniowy okres czasu wydawał mu się niezmiernie długim, teraz zaś najmniejszą jednostkę czasu stanowi dla niego miesiąc. Czas, który zwykł był wpierw tak cenić, traci teraz dla niego wszelką wartość. Cały bowiem dzień wypełnia mu werandowanie, spacer i jedzenie. Jedynie koncerty, odbywające się co drugą niedzielę, przypominają mu, że upłynął okres dwutygodniowy. Dnie bowiem w sanatorjum są bliźniaczo podobne jeden do drugiego, ciągle to samo, to samo: Trzy razy dziennie siedmiominutowe mierzenie temperatury, pięć razy posiłek, trzy razy werandowanie, jeden raz w południe wizyta lekarska. Nic też dziwnego, że przy takim trybie życia mieszkańcy „Berghofu” o niczem więcej nie myślą, jak o jedzeniu, temperaturze i zmianach w płucach. Powoli tracą oni kontakt ze światem zewnętrznym, stają się w końcu zupełnie straceni dla świata, bo niezdolni do zajęcia się czemkolwiek. Dla długoletnich pacjentów sanatorjum, choroba i te nienaturalne warunki stają się tem, czem dla nas życie normalne, gdy powracają do swych rodzin, do prawdziwego życia, trudno im jest z kolei przyzwyczaić się do normalnego trybu życia, który w ich pojęciu jest czemś nienaturalnem, nienormalnem.

W czasie dalszego pobytu w sanatorjum ogarnia Castorpa uczucie miłości ku pewnej Rosjance, też chorej na gruźlicę, Klaudji Chanchot. Ale i ta miłość jest jakaś nienaturalna, jakaś zupełnie inna od tej, którą my, zdrowi ludzie, znamy. By zapomnieć o Klaudji, z którą nie może w żaden sposób zawrzeć znajomości, zaczyna on odwiedzać śmiertelnie chorych, którzy już z łóżek nie wstają. Odwiedza małą Leilę Gerugross, która mimo swych 16 lat lada dzień musi umrzeć, chorego

na gruźlicę przewodu pokarmowego, 20 letniego Fritza Rotbeina, „przepełnioną" odmą sztuczną panią Zimmermann, Antoniego Karłowicza Ferge, agenta ubezpieczeń z Petersburga, Karen Karstedt i wiele innych jeszcze osób. Niezwykłe wrażenie wywierają na Hansie te odwiedziny. Radość tych ludzi, którzy nie spotkali się w czasie pobytu w „Berghofie" ani z cieniem sympatji, czy współczucia, budzących się wskutek przysłanych przez Hausa kwiatów, lub pod wpływem słów pocieszenia, daje Castorpowi pełne samozadowolenie.

Wszyscy ci, bez wyjątku, ludzie wkrótce po odwiedzinach Hausa umierają, śmierć ich jednak nie czyni na nas zbyt przygnębiającego wrażenia, bo jest ona dla nich wyzwoleniem i ukojeniem. Wręcz innego natomiast wrażenia doznajemy, gdy rozstaje się z życiem Joachim Ziemssen, ten pełen ż y c i a i pięknych nadziei na przyszłość młodzieniec, którego ciągle oglądamy w ruchu, który wydaje nam się chwilami zupełnie zdrów i który tak bardzo rwie się do działania, tak bardzo pragnie powrócić „na dół" i na służbie wojskowej rozpocząć nowe, prawdziwe życie. Śmierć ta ukazuje nam całą potęgę choroby i całą bezsilność wobec niej człowieka. Jeżeli ten Joachim, który z taką dokładnością i skrupulatnością wypełniał przepisy lekarzy, umiera, to nasuwa nam się pytanie, kto z tych ludzi może pozostać przy życiu? A także musimy się mimowoli zastanowić, czy ten system sanatoryjny jest coś wart? Nic w „Czarodziejskiej górze" nie znajdujemy, coby nam mogło dać odpowiedz na to drugie pytanie, autor—wydaje się—każe nam samym wydać sąd i ocenę tego systemu, sam zaś ogranicza się do drobiazgowego opisu życia sanatorjum. A sąd ten musi wypaść negatywnie, jeśli się zważy okoliczność, że na pierwsze pytanie odpowiedź jest zupełnie jasna. Przy życiu zostają nie ci, którzy pilnie wypełniają przepisy sanatoryjne, ale ci, którzy m a j ą przed sobą jakąś ideę, wyższy cel, wobec którego choroba organiczna jest czemś zbyt małem, by jej całą myśl poświęcić, aby poza nią niczego nie dostrzegać, ci, którzy zajmują się i czemś innem oprócz werandowania i jedzenia. Do takich właśnie należy Lodovico Settembrini, ten „homo humanus", pedagog i literat, mający ogromną erudycję, we wszystkich dziedzinach wiedzy. A utrzymuje go przy życiu idea, której się poświęcił: pragnienie i dążenie go ogólnej szczęśliwości. Jako członek „Międzynarodowego Związku dla Organizacji Postępu" cały poświęca się powierzonemu mu dziełu „Socjologja cierpienia", za pomocą którego chce zniszczyć cierpienie ludzkie i zaprowadzić szczęście na ziemi.

Na zakończenie chciałbym jeszcze wypowiedzieć swą opinję o systemie sanatoryjnym, przedstawionym tak wyraźnie, tak plastycznie w „Czarodziejskiej górze". Otóż przy czytaniu tej książki narzuca się wprost przeświadczenie, że największym wrogiem człowieka chorego jest ustawiczna myśl o chorobie; a myśli tej lekarze „Berghofu" nietylko nie tłumili, lecz ją jeszcze podsycali. To chyba stanowiło główną wadę tego systemu. Lekarze „Berghofu" mają jednak na sumieniu jeszcze jeden ogromny grzech: widzą chorobę, nie istnieje natomiast dla nich człowiek chory. Z jakąś ogromną predylekcją analizują przemiany organiczne, które istnieją dla nich tylko jako ciekawe zjawiska naukowe. Są bezwzględnie—w swojem i chorych przekonaniu—sumieniu w walce z chorobą, i my ze swej strony musimy przyznać, że wielką wiedzę lekarską posiadają; nie posiadają jednak zrozumienia, że w walce z chorobą ważnym sprzymierzeńcem jest odpowiednie nastawienie psychiczne pacjenta, t. zw. „samopoczucie duchowe"; w bardzo znacznym stopniu przyczyniają się do zupełnej depresji chorych, która powoduje i umniejsza ich odporność, a w konsekwencji śmierć, której —zdaje mi się—niekiedy można byłoby uniknąć.

Z. Lipiński VIIIb. G.P.H.S.



W dniu 18 marca b. r. jako w dniu obchodu imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego zostało w I Gimnazjum Państw. im. H. Sienkiewicza odsłonięte Jego popiersie, ufundowane przez gminy klas młodszych i ofiarowane gimnazjum, jako symbol pracy i wysiłku zbiorowego, tak cenionego i zalecanego przez Twórcę i Budowniczego Polski Mocarstwowej. Zdjęcie powyższe dokonane przez jednego z uczniów przedstawia popiersie Marszałka na postumencie, wykonanym rękami najmłodszych wychowanków gimnazjum, tonące w kwiatach, złożnych w dowód hołdu Wodzowi Narodu,

O demagogji wśród nas szerzonej.

Po śmiertelnych zapasach wojny światowej, po tym kataklizmie dziejowym, po wyklęciu przez narody owego złego rodzaju ludzkiego reprezentowanego przez Prusaków, spodziewano się pokoju, który zapanuje na dłuższy okres czasu w historji, — spodziewano się intensywnej pracy w państwach nad odbudowaniem zdewastowanych połaci i zagospodarowania ich.

Niestety!

W państwach europejskich rozpętały się walki pomiędzy partjami o władzę. Partje przeszkodziły społeczeństwom do spokojnego przejścia po wojnie do pracy.

W Polsce, stawiającej pierwsze kroki po zerwaniu okowów niewoli, nie było

zgody. W chwili tworzenia rozpoczęło się jednocześnie dzieło niszczenia!

Ludzie, którzy przeholowali w swojej chorobliwej ambicji, ludzie, którym zdawało się, że oni są tylko powołani do „dawania niepodległości" Polakom, ludzie zgoła niezdolni i niepowołani, rozpoczęli głoszenie „pięknego patrjotyzmu", który był w istocie ich zagmatwanym partyjnym programem, wnoszącym do odradzającego się naszego społeczeństwa niebezpieczne nieporozumienia utrudniające pracę nad utrzymaniem wywalczonej niepodległości.

Tacy ludzie poczęli tworzyć zwalczające się z sobą obozy i chcieli założyć na odzyskanem terytorjum „partję", a nie myśleli o państwie polskiem.

Nie można było winić narodu, że wstępował do tych przeróżnych obozów, gdyż trudno było wtedy nie uwierzyć Polakowi i trudno było zorjentować się, że ich hasła płynące, zda się. z głębi serca, z miłości do bohaterskiego narodu, są demagogją.

Trudną miał wtedy pracę, jak widzimy, Ten, który na kilkanaście lat przed wojną światową pierwszy realnie wskazał swym ziomkom możliwość wyzwolenia się z pod jarzma trzech czarnych orłów — brygadjer Józef Piłsudski.

Twardą i nieugiętą ręką poprowadził On do zwycięstwa i chwały swoje legjony o wielkiej wartości moralnej, wychowane w Jego szkole prawdziwego i czynnego patrjotyzmu.

Jemu powierzono godność Naczelnika Państwa, z której tak szczytnie wywiązał się.

Społeczeństwo wtedy słusznie zrobiło.

Człowiek ten miał niezwykły wpływ na żołnierza.

Słyszałem opowiadania o bojach niepodległościowych z ust legjonistów — jego dzieci i towarzyszów.

Zdawało mi się, podczas tych opowiadań, że Wódz narodu, był czarownikiem, który czarował i sugestjonował swe wojsko. Bo trudno zrozumieć jak mógł ten skromny i cichy człowiek wzbudzić w żołnierzu tak wielki zapał do walki i tak silną chęć zwycięstwa.

Wódz był kochany przez wojsko — i dlatego Jego genjusz a armji moc i siła zdziałały Cud nad Wisłą.

Po odparciu nawały bolszewickiej zdał On władzę Naczelnika przed sejmem i wycofał się z czekającego go życia politycznego, bowiem nie chciał łączyć się z szefami różnych partyj politycznych, którzy skorzystawszy z Jego bierności rozpoczęli swoje hasania. Lecz w 1926 r. przerwał On linję złej polityki tych szefów i uchronił Polskę od gangreny, która zaczęła zaciemniać w Polakach poczucie etyczne i moralne. Ukrócił ich samowolę, bo nie mógł pozwolić, aby ci, których wychował w walce o ideały i o ojczyznę, mieli się zdemoralizować. Trzeba było wtedy wydobyć Polskę jaknajprędzej z anarchji, która nie obawiała się targnąć na życie prezydenta Gabrjela Narutowicza i go zamordować — i nie zawiódł nas Marszałek; wymiótł pasorzytnictwo a dopomogło Mu w tem karne wojsko.

Nie będę wykazywał Jego chlubnych czynów, Jego zasług, gdyż nam — młodzieży inteligentnej — są one znane, lecz stwierdzę, że On wyprowadzi państwo polskie z każdej złej konjunktury, że Jemu — Człowiekowi Opatrznościowemu — możemy całkowicie zaufać.

My na Nim nie zawiedziemy się!

Postać Jego w aureoli czynów przedstawiają nasi poeci i literaci.

Jego idee — jako wielkiego Polaka — są i muszą być naszemi ideałami.......

Tymczasem co dzieje się przez nadmierne nadużywanie praw wolnościowych. Jak przykro jest, że partje przeróżne zaczadzają umysły mało krytyczne i jeszcze nie wyrobione politycznie i społecznie demagogją, korzystając z praw wolności słowa i pisma.

Ich maksyma, według której należy rozpoczynac agitację, opiera się na zasadzie — kłamcie dobrze a zawsze coś z tego zostanie — rzeczywiście, niektórych otumania.

W myśl tej zasady zaczęli działalność umyślni wysłannicy partyjni na terenie szkół średnich w całej Polsce.

Nieźli psycholodzy— umieją żerować i sprytnie zasiewać w naszych wrażliwych duszach jad podawany słodkiemi słowami: miłość, Ojczyzna, honor, religja.

Muszę stwierdzić z przykrością, że wielu uczniów i uczenic o słabo rozwiniętym krytycyźmie, wierzą w te hasła zaczynające się w imię Boga, religji, ojczyznyy. Ba, są tacy, którzy sami stali się „apostołami“ owych partyji.

Ponieważ udowodniłem, że Marszałkowi J. Piłsudskiemu mamy najwięcej do zawdzięczenia, przeto winniśmy bezwględne posłuszeństwo i karność Jemu i tym, którym On zaufał.

Pamiętajmy, że niekarność szlachecka i warcholenie były głównemi przyczynami upadku Polski w XVIII wieku.

My młodzi, zwłaszcza koleżanki i koledzy opuszczający w tym roku, jako maturzystki i maturzyści, mury szkolne, powinniśmy wyrobić sobie sąd o demagogji wśród nas szerzonej i tępić wszelkie jej objawy.

T. Redski, G.P.R.T.

POTYCZKA.

Ranek był mroźny.

Poranna zorza złociła swym blaskiem przydrożny lasek, na skraju którego bystre oko dostrzegło paszcze zamaskowanych w krzewach kulomiotów.

Kompanja czuwała! — młody porucznik bacznie obserwował przez lunetę rozległy lesisty teren, w tem nagle padł na ziemię ze słowami „idą“.

Zdala dochodził gwar głosów; wtem na zakręcie ukazała się bezładna kupa żołnierzy bolszewickich.

— Baczność! zakomenderował porucznik a po chwili, gdy zbliżyli się na odległość strzału krzyknął: „Pal“!

Salwa wystrzałów zmąciła ciszę leśną, a karabiny maszynowe swym przeraźliwym gdakaniem uzupełniały ten chaos piekielny.

Bolszewicy z obrony przeszli do ataku i nacierali...

— Bagnet na broń! rozkazał oficer i sam ruszył pierwszy, lecz skoro powstał krzyknął nieludzko, schwycił się za pierś i runął na wznak.

Żołnierze pod dowództwem sierżanta ruszyli z wściekłością do ataku, by pomścić śmierć komendanta.

Sierżant krzyknął marsowym głosem: „Za mną“ i pierwszy rzucił się w wir walki.

Polacy parli z niepohamowanym męstwem naprzód i już byli pewni wygranej, gdy wtem przeraźliwy krzyk targnął powietrzem i duży oddział nieprzyjacielski wyłonił się z gęstwy ruszając do ataku.

Sierżant widząc, iż nie sprosta przemocy, dał znak do odwrotu. Polacy cofali się szybko w stronę zarośli, w ślad za nimi pędziła cała chmura krwiożerczych bolszewików.

Wtem jeden z uciekających żołnierzy polskich imieniem Jerzy, zdobył się na szalony czyn, bystre oko jego dostrzegło w pobliżu przewrócony (porzucony przez bolszewików) karabin maszynowy, w mig był przy nim, postawił go i plunął potokiem żelaza w pędzącą zbitą chmarę wroga...

Bolszewicy skłębili się, padając gęsto trupem, poczęto się pchać i gnieść, widząc to drudzy, którzy dopiero nadbiegli, podrażnieni oporem jednego szaleńca z wściekłością ruszyli do ataku.

Jurek właśnie sięgnął po nową taśmę naboi, lecz nie zdążył jej założyć, bo oto poczuł straszne cięcie bagnetem pod lewą łopatkę, straszny ból wewnętrzny targnął nim, wtem silne uderzenie w głowę i runął zalany krwią obok kulomiotu.

Wtem zdala doszedł bojowy okrzyk „hura“.

— Sierżant aż pokraśniał, to nasi! — krzyknął... — Wtem na drogę w swym

szybkim tępie, jak lawina wpadła lekka szarża ułanów, rozbijając w puch zdumionego nieprzyjaciela.

— Sierżant zdał relację kapitanowi dragonów, nadmieniając o bohaterskim czynie szeregowca Jerzego, którego właśnie towarzysze broni nieśli na karabinach.

Wieczorem odstawiono trupa Jerzego do sztabu...

W głębokim fotelu siedział „On“, wódz Józef Piłsudski.

Sierżant zamarł w postawie zasadniczej.

Na rozkaz „Naczelnego Wodza“, sierżant opowiedział bohaterski czyn Jurka.

A „On“ podszedł do zimnego trupa, odpiął od swej piersi krzyż a przyczepił go do skrwawionego munduru Jurka, który jakgdyby przez sen uśmiechał się... A na Jego piersi błyszczał krzyż „Virtuti Militari“, o którym tak często marzył...

Naczelny Wódz wpatrywał się w pogodną twarz poległego i s a l u t o w a ł długo...

Wójcik Mieczysław, III kurs S.R.-P.

O „S. K. S“.

Dzisiaj, w wieku postępu i rozmachu sił twórczych, zdajemy sobie wszyscy dobrze sprawę z tego, co ongi powiedziano: „w zdrowem ciele — zdrowy duch“. Potrzeba uodpornienia organizmu zdaje się być wszechwładną panią, która pcha nas do celu.

Środek to sport — cel — zdrowie. Nie mamy możności wyrobienia sobie kultury fizycznej, hartu, mięśni, i wytrzymałości na trud życia. Szkoła ze swą gimnastyką nuży nas, a co najważniejsze nie spełnia swego zadania. Czyż mogą zaciekawić kogoś tragiczne ruchy na „raz, dwa, trzy“, komiczne przysiady, skoki bez o k r e ś l o n y c h celów? Czyż ta dotychczosowa gimnastyka może być środkiem lub zaprawą do prawdziwie i mądrze pojmowanej zasady ćwiczeń cielesnych? Z całą pewnością nie!

A przecież tyle mówimy o sporcie, o wynikach, rekordach i zwycięstwach. Tak radośnie łka serce, gdy gdzieś daleko za oceanem ukazuje się na maszcie biało-szkarłatna bandera, gdy przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła“ znoszą z bieżni na barkach zwycięzcę — rodacy! Lecz niestety to tylko jednostki. Kiedy bowiem rozpatrzymy tabelę wyników, to między I, II a III miejscem w tej samej konkurencji są ogromne różnice. Różnice wynikające z tego, że brak młodych talentów, a raczej, że brak wysiłków, brak zrozumienia nas, młodzieży, przez starsze, konserwatywne społeczeństwo. Te luki wypełnione być muszą! Musi powstać młode wysportowane pokolenie, które wysoko wzniesie nasz sztandar, oznakę rozmachu, postępu i zasłużonego wawrzynu!

Stworzenie „Szkolnego Klubu Sportowego“ jest palącą koniecznością, jest wyrazem zrozumienia naszych dążeń i naszych ideałów. Wiadomą bowiem rzeczą jest fakt przynależności młodzieży do klubów pozaszkolnych; i zupełnie dziwić się temu nie można, że ten lub ów musi zapisać się do takiego stowarzyszenia, które częściowo zaspakaja jego aspiracje. Rzucamy myśl godną zrealizowania, godną społeczeństwa, które uchodzi za najbardziej liberalne, i postępowe. Dlaczego mamy ukrywać nasze kierunki, które gdzie indziej już znalazły zastosowanie? Chcemy terenów sportowych, .boisk, bieżni i basenów, pragniemy ćwiczyć się pod okiem fachowych trenerów, którzyby, znając nas, mogliby decydować o zakwalifikowaniu do tej lub innej konkurencji. Lecz trzeba koniecznie szybkiej decyzji; zapóźno bowiem myśleć o tem wtedy, gdy kończymy gimnazjum. Trzeba stworzyć klub dla młodzieży gimnazjalnej, która jest najlepszym i najbardziej podatnym ma-

terjałem, która winna być następcami Kusocińskich, Heljaszy i Trojanowskich.

Zwracamy się z apelem do naszych przełożonych i wychowawców, by zechcieli rozważyć nasze żądania i by przyczynili się do tego dzieła, które z pewnością stokrotnie wyda plony.

Od autora: Sądzę, iż będę wyrazicielem opinji wszystkich „sportowców“, rzucając tych kilka refleksyj, z naszego szkolnego życia sportowego, uprawianego do tego czasu na „dziko“.

K. Duszyński, G.P.R.T.



Pan Prezydent R. P. w otoczeniu członków nowego rządu. Siedzią: p, prezes Rady Ministrów Janusz Jędrzejewicz, Prezydent R. P. i p. Marszałek J. Piłsudski.

CZASEM...

Tak się dziwnie świat obraca,
Niespodzianek daje moc,
Że minione nawet wraca
Czasem jakaś straszna moc
Przeinaczy i pomyli
Drogę życia, myśli bieg...
Czasem kaprys jednej chwili
Pozostawia krwawy ścieg...

J. D. Szkoła Handl.

TEN, KTO POTRAFI.

Ten, kto potrafi umrzeć, lecz dla siebie
Wyrzec się szczęścia po dni życia końca,
Kto wszystkie swoje nadzieje pogrzebie,
I już nie marzy o uśmiechu słońca —
— Ten jest spokojny i cierpieć przestaje
Choćby przechodził najgorsze katusze...
Spokojnie idąc przez życia rozstaje
Ma wciąż smutniejszą i smutniejszą duszę.

J. Dziób S. H.

Sensacyjne szczegóły o dalszych losach osób z „Balladyny" Juljusza Słowackiego.

Czytając tę wiadomość, niech każdy pamięta,
Żeśmy ją otrzymali od korespondenta
Naszego, telefonem aż z samej stolicy
I wnet się nią dzielimy z wami, . . czytelnicy.
Pismo nasze, to organ dziś przecież jedyny,
Co wyjaśnić moc osób może z „Balladyny".
Według badań najnowszych, to król Popiel Trzeci
Wrócił na tron, z niewoli wyzwolił swe dzieci,
Rządził dobrze i mądrze, lecz gdy zaczął knować
Zamach na konstytucję, musiał abdykować.
I z nimi przy ruletce ostatni grosz traci.
Dzielny Kirkor, ów młody pan czterowieżowy,
Nie mieszka w starym zamku, ma dziś pałac nowy,
Jest także wojewodą, zapomniał o tronie
I kpi sobie z tych wszystkich, co chodzą w koronie.
Matka wdowa już zamąż wyszła poraz drugi,
Ma dziś wiele klejnotów, ma i liczne sługi.
Balladyna jest także na posadzie nowej
I gra rolę eksperta w sprawie Gorgonowej.
Nowoczesną kobietą stała się Alina.
Tańczy tanga, codziennie też chodzi do kina.
Pasterz Filon, romantyk, jest dzisiaj bankierem
I kto złotem nie brzęczy, ten dla niego zerem.
Grabiec, syn zakrystjana, walczy z alkoholem,
Z wódką, ze spirytusem, z samym monopolem,
A fon Kostyn, ów dzielny zamkowy burgrabia,
Jest dziś drugim Szpiebródką i skarbce ograbia.
Kanclerz rzucił swą tekę, przestał być ministrem,
Siedzi na wsi i dóbr swych okiem strzeże bystrem,
Wawela dziejopisa stał się protektorem,
Który rzucił kronikę i jest redaktorem.
Poseł z Gniezna wśród ludu ma nowe zalety,
Został posłem do Sejmu i bierze djjety.
Jedna tylko Goplana usycha w tęsknocie,
Jedne tylko djabliki sadzają nas w błocie,
Jeden tylko wierszopis, w wielkim pisząc trudzie,
Za Popielem powtarza: „Jak szaleją ludzie!"

M. Jędrkiewicz.

WZLOT

(NOWELA).

Był młody. Rwał się do życia, do czynu. Marzył, że gdy skończy szkołę zostanie lotnikiem. A matka słuchając rojeń swego jedynaka zgadzała się na wszystko. „Dobrze synku" — mawiała do niego często — „tylko się ucz, bo nasza Ojczyzna potrzebuje ludzi wykształconych". I szedł wciąż naprzód, uczył się doskonale, aby nie robić przykrości matce. Zbliżały się wakacje, a z niemi nadzieja promocji do następnej klasy po skończeniu której, miał wejść w wir nowego życia. Pracował z zapałem, aby zdobyć nagrodę. Już naprzód cieszył się tem, że matka będzie zeń zadowolona. Niestety, końca roku nie doczekał się. Dwa tygodnie przed wakacjami w jego mieście rodzinnem zatrzymały się sa-

moloty. Nic go nie mogło odciągnąć od przebywania na lotnisku. Godzinami potrafił wpatrywać się w te wyśnione samoloty, które stały rzędem, błyszczące w promieniach słonecznych.

Pewnego dnia pilot zaproponował mu przejażdżkę nad miastem. Ucieszony chłopiec przyszedł do domu i prosił matkę o pozwolenie. Ta zrazu nie chciała się zgodzić, aż wreszcie pozwoliła i chłopiec dziękując jej gorąco złapał czapkę i wybiegł z mieszkania.

Poszedł na lotnisko. Tu wsiadł do samolotu. Zawarczał motor i stalowy ptak dumnie wzleciał w powietrze, ku słońcu. Chłopiec siedział wciśnięty wgłąb samolotu, a po jego twarzy spływały łzy, o których nie wiedział.

Były to łzy szczęścia. Cieszył sie, że jego rojenia młodzieńcze spełniają się, że leci. Naraz zgrzytnęło coś w motorze, coś jakby załkało i samolot koziołkując, zaczął opadać w dół...

Niespokojna matka próżno wyczekiwała tego dnia na syna. Dopiero na drugi dzień przyszedł posłaniec przynosząc jej kartkę. Po odczytaniu tejże ubrała się szybko i wyszła. Szła do szpitala. Jakieś dziwne uczucie przejmowało ją. Weszła na salę i na wąskiem łóżku ujrzała zabandażowaną głowę swego jedynaka. Na jej widok zerwał się z łóżka, lecz opadł z powrotem. Boleśnie skrzywił usta, lecz patrząc na nią opanował się i wyszeptał: „Wiedziałem, że przyjdziesz, lecz wybacz mi mateczko, że nie usłuchałem twej rady, przebacz swemu synowi, który“... — tu łzy stanęły mu w oczach i ten, który uważał się za dorosłego załkał, jak skrzywdzone dziecko. Próżno pocieszała go matka, jeszcze raz z oczami pełnemi łez zerwał się i głośno zakrzyknął: „Nie chcę umierać! Ja muszę żyć i działać! Mamusiu ratuj!“ Opadł na łóżko, zamykając oczy na zawsze.

Tak zakończył się jego pierwszy i ostatni wzlot.

W. G., G.P.J.S.

MOJA LEKCJA.

Ledwie zjem obiad, przed czwartą godziną, muszę zaraz pędzić na lekcje, aby zdążyć na czwartą, bo po piątej muszę być dzisiaj na orkiestrze.

Dzwonię do drzwi.

Otwiera mi mój uczeń, Piotruś, który salutuje, jak ordynans, a ja mówię: „spocznij“! Jeszcze nie zdążyłem się rozebrać ,a drugi uczeń, Zygmunt, oznajmia, że ma bardzo mało zadane i cieszy się z tego powodu. Starszy Piotruś zagaduje mnie, zadając różne pytania, jak naprzykład: „Czy to prawda, że Pan Bóg stworzył Adama z gliny“? Od odpowiedzi nie mogę się wykręcić, ale szkoda czasu, więc mówię, że po lekcji wytłumaczę mu, jak to było.

Ale na tem nie koniec pytań, bo Zygmuś też ma jakąś ciekawą dla niego sprawę, której nie może jasno przedstawić, bo jej nie rozumie dobrze, a trudno mu wypowiedzieć się.

Jeżeli moim uczniom pozwolę, aby się rozgadali, to nie dam sobie rady w czasie lekcji, od której bardzo często odbiegają, błądząc myślami po wszelkich możliwych i niemożliwych zagadnieniach, więc na takie gadanie nie pozwalam i zabieram ich do odrabiania lekcyj.

Biorę plan Zygmusia i pytam po kolei, co ma zadane z poszczególnych przedmiotów. Okazuje się, że ma nauczyć się czytać pewnej czytanki i wykonać dwa przykłady na dzielenie. „Jak na czwarty oddział to za mało zadają wam, więc ze mną przerobisz więcej przykładów i napiszesz wypracowanie“ — mówię — a mój uczeń krzywi się, jakby go kto katował, ale apelacji niema, więc musi pogodzić się z losem.

Piotruś nigdy nie ma nic zadane z przyrody, geografji, religji i historji, tylko coś niecoś z polskiego i rachunków.

Podczas odrabiania rachunków z



Uroczyste poświęcenie Yacht - Klubu, ktore zaszczycił swą obecnością Prez. Rzplitej Ig. Mościcki.

młodszym Zygmusiem, Piotruś pisze dziennik i bazgrze przytem, jak kura pazurem, bo strasznie nie lubi tej pracy. Piotruś czytał trochę o Napoleonie i Marszałku Piłsudskim, więc z tego powodu nie lubi pisać, bo ci ludzie też nienawidzili pióra.

Na tem polu staczałem walki z moim uczniem, ale w końcu dał mi się przekonać, że nietylko wielcy ludzie nie lubią pisać, ale cała najpotężniejsza armja na świecie: próżniacy piszą brzydko i Piotruś teraz pisze troszeczkę staranniej.

Aby nie dać czasu do mówienia moim uczniom, staram się przed skończeniem jednej pracy zadać drugą, ale jeden z nich znajdzie zawsze wolną chwilę do zadania jakiegoś pytania.

Piotruś ma zadane wypracowanie z polskiego, z historji nauczyć się ma o Kościuszce, z geografji o Afryce i z rachunków zadanie.

Piotruś na początku tak jak jego młodszy brat nie miał nigdy, oprócz polskiego i rachunków, nic zadane ,ale ja zaznajomiłem się z programem jego nauki i nie udaje mu się wykręcać od lekcji. Teraz i Zygmuś z geografji ma o górach, z historji też coś znajdzie. Ale na lekcji muszę ciągle popędzać jednego i drugiego, ciągle chcą mnie dłużej u siebie zatrzymać, aby zasypywać mnie różnemi pytaniami, na które czasami trudno jest mi odpowiedzieć. Czasami trzeba mieć wiele cierpliwości i być opanowanym, aby zachować się odpowiednio z nimi. Bywa to wtedy, gdy sprzeczają się ze mną o lekcje zadane, bo są strasznie uparci i rozpieszczeni, bardzo trudno jest ich przekonać.

Zygmuś kiedyś, gdym go za długo trzymał przy wypracowaniu zaczął narzekać, że przecinki i kropki są niepotrzebne, bo zabierają dużo czasu przy pisaniu. Z lekcjami trzeba umiejętnie operować, bo mam tylko godzinę, a rozdzielić jej na części nie mogę, bobym nie zdążył. Tak moi uczniowie jednocześnie odrabiają zadania. Są pojętni, więc rzeczy zadane rozumieją, tylko gaduły.

Po lekcji muszę dać odrzucone przedtem przezemnie odpowiedzi, więc tłumaczę, że Pan Bóg dał początek istnieniu człowieka, lecz ten człowiek nie był tak wykształcony. jak dziś i przechodził różne fazy rozwoju organizmów. Ale oni tego nie rozumieją, więc pytają mnie, co to znaczy ten „rozwój organizmów"?

W takich razach wydobywam całą swoją wiedzę i ubierając się, staram się jak najprościej objaśniać. Chcę wyjść, a

Zygmuś pyta mnie, co to znaczy: atom. Przy otwartych drzwiach wykład o atomach. Piotruś wymusza na mnie w przyszłym dniu partję szachów.

Takie rozmowy nie miałyby końca, więc mówię, że na orkiestrze moi koledzy już grają i uciekam...

K. Śmieciński, VI-a, G.P.H.S.

LEKKOATLETYKA.

LEKKOATLETYKA w WARSZAWIE.

Najbardziej popularnym sportem uprawianym przez młodzież jest niewątpliwie lekkoatletyka. Uprawiają ją z małemi wyjątkami wszyscy uczniowie i uczenice, zachodzi tylko ta różnica, że jedni uprawiają ją systematycznie, inni zaś dorywczo.

W skład lekkiej atletyki wchodzą:

a) biegi płaskie—krótkie, średnie, długie i biegi rozstawne, oraz biegi przez płotki.

b) skoki—wzwyż, wdal i skoki o tyczce.

c) rzuty — dyskiem, oszczepem oraz pchnięcie kulą.

Zawody lekkoatletyczne mogą być indywidualne lub też rozgrywać je można o tytuł mistrza grupy, szkoły i t. d.

Jeżeli zaś zainteresowanie młodzieży lekkoatletyką jest tak duże — to nie bez znaczenia dla sportsmenów-uczniów będą przytoczone wyniki uzyskane przez uczniów szkół warszawskich na zawodach międzyszkolnych o puhar „Kuźni Młodych" urządzonych w dniach 26, 28 i 29 maja 1932 roku.

Muszę tylko zaznaczyć, że zawody międzyszkolne urządzane są w Warszawie na wiosnę i w jesieni, a więc międzyszkolne zawody wiosenne i jesienne. Prócz tego urządzane są zawody wewnętrzne dla zaprawy przed zawodami ogólnemi; są to zawody o tytuł mistrza szkoły w poszczególnych konkurencjach.

WYNIKI.

BIEGI:

100 m.: 1 miejsce Łopacki (gimn. Kowalskiego) 11,5 sek., 2 miejsce Salikowski (gimn. Stan. Kostki) 11,7 sek., 3 miejsce Kurzawiński (gimn. Giżyckiego) 11,8 sek. (Kurzawiński w przedbiegach osiągnął czas 11,2 sek; w finale czas słabszy z powodu naderwania ścięgna.)

Brak danych na dystansie 200 m. 400 m. i 800 m.

1500 m.: 1 miejsce Ociepko (giwn. Góżyckiego) 4:21,6, 2 miejsce Mulak (gimn I miejskie) 4:24, 3 m. Marczyński (gimn. Giżyckiego) 4:30.

Bieg rozstawny 4x100 m.

1 miejsce gimn. im. Batorego 48.4 sek. (Zdyskwalifikowana sztafeta gimn. Władysława IV uzyskała czas 47,5 sek.

RZUTY:

Pchnięcie kulą 5 kg. 1 miejsce Mizerski (gimn. Giżyckiego) 13,79 m., 2 miejsce Kozielski (gimn. Giżyckiego) 12,21 m., 3 miejsce Małecki (gimn. miejskie) 11,78 m; (startowało 35).

Rzut dyskiem 1 miejsce Mizerski (gimn. Giżyckiego) 30,87 m., 2 miejsce Sokołowski (I gimn. miejskie) 27,42 m., 3 miejsce Kozielski (gimn. Giżyckiego) 27,20 m. Wyniki bardzo słabe.

Rzut oszczepem. Brak danych.

SKOKI.

Skok wdal. 1 miejsce Rawski (gimn. Władysława IV) 6.39 m., 2 miejsce Ziółkowski (gimn. Lelewela) 5,94 m., 3 miejsce Kajzer (gimn. Władysława IV) 5,87 m. (Startowało 36).

Skok wzwyż. 1 miejsce Łopacki (gimn. Kowalskiego) 1,65 m., 2 miejsce Leimweler (gimn. Staszica) 1,55 m., 3 miejsce Kurzawiński (gimn. Giżyckiego) 1,50 m. (Startowało 32).

Skok o tyczce. Brak danych.

Jak widzimy praca wre. Ogólnie biorąc wyniki są dość dobre. Jestem głęboko przekonany, że i młodzież Częstochowy stać na takie wyczyny. Trzeba jednak urządzić zawody i pokazać na co nas stać. Może osiągnięte przez nas wyniki będą w niektórych konkurencjach lepsze od wyników warszawskich szkół.

A więc do pracy!

Kto ma urządzić zawody?!

Uważam, że tą sprawą powinny się zająć Samopomoce Uczniowskie, które między innemi mają za zadanie troszczyć się o rozwój sportu (mówią o tem regulaminy!) O boisko nie trudno — jest ich kilka! Powodzenie zapewnione! Kto pierwszy, ten lepszy!

A więc czekamy!!!

St. Wiklik, G. P. H. S.

ROZMOWA Z EUG. BODO.

Wielkie afisze już od dni kilku krzyczały olbrzymiemi, niebieskiemi literami: „Bodo w Częstochowie!" Sensacja, jak na nasze miasto niebywała. Słynny aktor, król ekranu polskiego, chluba rodzimej kinematografji, zawitał do naszego grodu. Postanowiliśmy uzyskać parę chwili rozmowy z sympatycznym artystą. Traf chciał, że w dzień występu, gdy po naszych popołudniowych zajęciach spotkaliśmy się na mieście, Bodo wielkiemi krokami zdążał w stronę poczty. Pozwoliliśmy mu załatwić coś na poczcie i dopiero po upływie kilkunastu minut, gdy zatrzymał się przed wystawą sklepową, doszliśmy do niego, prosząc o udzielenie wywiadu.

Nie spotkał nas zawód. „Król" Bodo, wbrew wszelkim oczekiwaniom, nietylko nie zboksował nas (jakżeśmy się tego w głębi duszy spodziewali), lecz przeciwnie: chętnie zgodził się na rozmowę.

— Jakie filmy uznaje Pan za stosowne dla młodzieży w wieku szkolnym? — brzmiało pierwsze pytanie.

Nasz rozmówca zastanowił się chwilę i odrzekł, że sam będąc jeszcze stosunkowo młodym (liczy lat zaledwie 32) zna dobrze psychologję młodzieży i wie jak szkodliwie oddziaływają na młode charaktery awantury kryminalno-sensacyjne, któremi młodzież zbytnio przez właścicieli kin jest karmioną. Z drugiej strony jednak pamięta ze swych szkolnych czasów, jak przeklinał filmy pseudo-naukowe. Następne pytanie, które zadaliśmy mu, brzmiało:

— Jakie wrażenie wywarła na Panu Częstochowa?

I tu spotkaliśmy się z miłą niespodzianką: zamiast pogardy Warszawiaka dla prowincji, zamiast uwag na temat niskich domów i brudnych ulic usłyszeliśmy wyrazy głębokiego podziwu dla naszego miasta, w którem oprócz pamiątek historycznych na szczególną uwagę zasługuje jego zdaniem nawskroś europejski i nowocześnie urządzony gmach „Grand-Kina". Na pytanie ,czy młodzież może i powinna myśleć o karjerze artysty filmowego, odpowiedział:

— Proszę powiedzieć tym wszsytkim, którzy marzą o pracy na polu filmowem, że adeptowi sztuki filmowej potrzebne są warunki zewnętrzne, kultura, a przedewszystkiem ten nieodzowny łut szczęścia. Nadmienił również, że aktor bez wykształcenia, nie ma żadnej przyszłości przed sobą, i że praca w atelier jest bardzo uciążliwa.

Zapytany o wrażenia z niedawnego pobytu w Afryce, odpowiedział, że najlepiej zapamiętał sobie: fatalny upadek z konia, ohydne twarze Arabów i 45°-we upały. Za najmilszą swemu sercu rolę uważa epizodyczną, lecz po mistrzowsku otworzoną postać robotnika-bojowca w filmie „Na Sybir".

Na tem zakończyliśmy nasz pierwszy, a tak (naszem zdaniem) udany wywiad, i z zadedykowanemi faktami w kieszeni, udaliśmy się do domu, aby przygotować artykuł dla „Świata Szkolnego".

J. F. G. P. H. S.
A. H. G. P. T.

BĄDŹ CZŁONKIEM L. O. P. P.-u

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH.

WIOSNA.

Wiosna, wiosenka do nas wróciła,
Złośliwą zimę z tronu zruciła
Darząc nas wonią, ciepłem, kwiatami,
Słońcem grzejącem promieniami
I tak wesoło zaraz na świecie
Bo znikły mrozy, śniegi, zamiecie.
Bo znów wróciły nasze nadzieje
Rzucone w niwecz przez mroźne zawieje
Gdy się patrzyło na świat tak senny
To wzrok się stawał tępy i błędny.
A teraz z wiosny świeżym podmuchem
Wróciła do nas nadzieja, radość
Precz teraz w wiosnę o zwątpieniu kruchem.
Niech naszym nadziejom stanie się zadość.
A wszędzie kwiaty i woń radosna
Bo to naprawdę już przysła wiosna
A za nią czerwiec, wakacje drogie
Dla uczniów zawsze w wspomnieniach drogie
A więc, choć wiosna jest taka miła
Pragniemy, by się prędzej skończyła

J. Migalska III kl. G. P. J. S.



Zawody hippiczne w Warszawie.

KRÓLUJ NAM PANIE!

Świat cały klęczy u Twych stóp o Pani,
Te miljony to Twoi poddani.
Prośbę do Ciebie widać w każdej twarzy,
A Twoja ręka każdego obdarzy.

Wszystkich oddzielasz, spójrz więc
w tę stronę,
Gdzie Twoją Głowę ubrano w koronę,
Gdzie Cię lud swoją Królową nazywa,
A Twej czci broniąc często miecz
porywa,

Wszyscy Polacy to Twoi poddani,
A więc im króluj, rządź nimi o Pani!
Niech pod Twem berłem Polska
potężnieje,
A Biały Orzeł niech znów zajaśnieje,

Bo naród Polski musi być potężny,
Musi być sławny, waleczny i mężny,
Bo znów jak dawniej dla naszego
państwa,
Przypadła rola przedmurza
chrześcijaństwa,

Znowu od wschodu idą ciężkie chmury,
W gruz rozsypują się kościołów mury,
Więc Bóg znów Polskę do życia powołał,
Bo któżby inny świat obronić zdołał?
Więc króluj Pani, aby nie została
Hańba Polakom, ale wieczna chwała.

J. Peryżanka G.P.J.S.
kl. IV.

GDZIE JESTEŚ PRZYJACIELU?

Herman Winter i Jerzy Zalewski byli parą serdecznych przyjaciół. Mimo różnic narodowościowych, rzec można było, że stanowią nierozłączną dwójkę. Nigdy nie było między nimi cienia zawiści, nigdy ne zazdrościli sobie nawzajem, czy to postępów w nauce, czy wyróżnień, jakie ich spotykały wśród kolegów i starszych.

Zbliżał się okres agzaminów maturalnych. Chłopcy żyli w gorączkowem przygotowaniu się do nich i to może rozdzieliło ich nieco. Ale jednocześnie inne wypadki zaczęły osłabiać ich przyjaźń. Coraz głośniej było słychać o mającej nastąpić wojnie Polski z Niemcami.

Wreszcie wybuchła.

Noc ciemna dokoła. Tylko niebo pełne gwiazd zdaje się mówić, że istnieje coś więcej ponad zniszczenie bomb, kartaczy, coś potężniejszego ponad niweczenie ludzkiego życia.

Ale czy to coś istnieje?

Jutro atak... krzyczą telefony. Razem ze świtem... — padają rozkazy. A ręka skulonego Jurka silniej zaciska karabin, po umęczonej głowie snują się dziwne myśli. A więc jutro pójdzie zabijać. Tych, których nienawidzi, a wśród których znajduje się jednak... Nie! o wszystkiem trzeba zapomnieć.

Na bagnety! Stalowa linja błyszcząca w słońcu waha się, rozwija, tysiące żądeł za chwilę ubroczy się w krwi. Wzrok Jurka szuka wśród wrogich twarzy, tego uśmiechu łagodnego, spojrzenia jasnych oczu przyjaciela. Ale przyjaciela już niema... Ku niemu pędzi wróg, dyszący pragnieniem mordu.

Ręka Jurka się waha... Resztki przyjaźni jeszcze istnieją. Ale w tym samym momencie bagnet nieprzyjaciela godzi go w pierś.

Rozkrzyżowane ramiona uderzają o wilgotną ziemię, z ust płynie smuga gorącej, świeżej krwi.

A nad nim niebo, niebo jasne, w którem mieszka Bóg, pełen wszechmocy, Miłości i Doskonałości.

I blednące wargi szepszą: „Gdzie jesteś przyjacielu“.....

Marja Szczęsna kl. III Gł P. J. S.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

APEL!

Redakcja apeluje do Koleżanek i Kolegów, którzy dotąd pozostają dłużnikami „Świata Szkolnego", aby uregulowali swe należności do dnia 27 maja.

Obecny numer „Świata Szkolnego" jest ostatnim w tym roku szkolnym. W czerwcu nie ukaże się pismo, gdyż do 14 VI. nie udałoby się uregulować wszystkich spraw, związanych z wydaniem nakładu.

— **Z koncertu II-go gimnazjum.** W sali Straży odbył się dnia 8 kwietnia rb. wieczór muzyki polskiej, poświęcony twórczości F. Chopina i St. Moniuszki, urządzony przez uczniów II gimn. przy współudziale solistów: p. Sulikowskiego, p. Motylówny i p. K. Certowiczówny.

Pierwszą część koncertu, w której wykonane zostały utwory Chopina, poprzedziła prelekcja kol. Parzniewskiego, który w swym referacie scharakteryzował twórczość genjalnego muzyka. Następnie orkiestra symfoniczna pod batutą p. prof. Wopaleńskiego wykonała kilka utworów „Preludium D-dur, Mazurka Nr. 5", „Mazurka Nr. 6" i jeden z najpopularniejszych utworów Chopina: „Poloneza A-dur". Najlepiej wykonany został polonez, wydaje mi się, że właśnie utwór pełen siły i potęgi specjalnie nadaje się na orkiestrę. Drugim numerem programu była melodeklamacja. P. Certowiczówna wykonała na fortepianie przepiękny „Marsz Żałobny" Chopina. Przy akompanjamencie muzyki zadeklamował p. Sulikowski nastrojowy wiersz K. Ujejskiego p. t. „Dzwony". Melodeklamacja wywarła na słuchaczach silne wrażenie.

Na zakończenie cz. I-ej kol. Szajkowicz wykonał na fortepianie dwa utwory Chopina: „Walca E-dur" i „Nocturn Es-dur". Drugi utwór odegrany został słabo. W wykonaniu Nocturnu wykazał kol. Szajkowicz niezupełne opanowanie techniki gry. Natomiast utwór pierwszy wykonany został dobrze.

W cz. II-ej koncertu kol. Kalina wygłosił referat o twórczości Moniuszki.

Następnie p. Motylówna odśpiewała przy akompanjamencie p. Certowiczówny dwie pieśni Moniuszki: „Gdyby rannem słonkiem" z op. „Halka i „Cavatinę" z op. „Hrabina". P. Motylówna ma głos niezbyt wyszkolony, ale bardzo ładny i miły. Zwłaszcza wysokie tony brała czysto i silnie.



Polski pawilon na wystawie w Chicago.

Na zakończenie koncertu orkiestra II-go gimn. pod batutą p. Wopaleńskiego odegrała dwie fantazje z opery „Halka" i z opery „Verbum nobile". Oba utwory wykonane zostały doskonale. Solo na kornecie wyk. kol. Karłowski, który odegrał pięknie pieśni z „Halki", „Gdyby rannem słonkiem".

Wielka szkoda, że orkiestra nie mogła wykonać pięknej „Pieśni żołnierskiej" — Moniuszki, podanej w programie. Poziom koncertu był naogół wysoki. Koncertu tego nie można uważać jednak całkowicie za imprezę uczniowską. Wydaje mi się bowiem, że koncert uczniowski powinien być wykonany siłami uczniów, bez współudziału osób nie należących do świata uczniowskiego.

Zamiast p. Sulikowskiego mógł n. p. deklamować któryś z uczniów, bardziej utalentowany w tym kierunku. H. O.

— Z poranku ku czci męczenników polskich w gimn. J. Słowackiego. Dnia 10 kwietnia rb. Kółko św. Kingi urządziło poranek ku czci męczenników polskich. Nastrój był poważny i uroczysty. Poranek rozpoczął się referatem kol. Palczewskiej ucz. kl. VII, która przedstawiła plastycznie postacie męczenników polskich, poświęcających swe życie dla wiary. Następnym numerem był był obrazek sceniczny, w wykonaniu uczenic kl. IV, V i VI, który wypadł bardzo ładnie, może jedynie trochę raziło to, że, uczenice odtwarzające ten obrazek, nie miały kostjumów, co częściowo osłabiło wrażenie. Kol. Nanysówna odśpiewała pięknie i z odczuciem pieśń „Ave Maria". Kol. Leszczyńska odczytała „Śmierć św. Wojciecha" z „Wiatru od morza"—Żeromskiego. Deklamacja kol. Laurmanówny ucz. kl. II wypadła jak zwykle bardzo pięknie. Poranek zakończył się ogólnem śpiewem „Boże coś Polskę".

— Poranek ku czci Matki w G. P. J. S. W dniu 29 kwietnia rb. uczenice kl. VII urządziły poranek ku czci Matki. Poranek był bardzo ładny i wywarł głębokie wrażenie na obecnych, widziało się niejedną łzę w oczach zebranych Matek. Poranek rozpoczęła kol. Michalska słowem wstępnem, a później kol. Sojecka wygłosiła referat, w którym uwydatniła przedewszystkiem poświęcenie matki i jej miłość do dziecka. Kol. Nanysówna odśpiewała bardzo ładnie i z niezmiernem przejęciem tango „Serce Matki". Kol. Siwczyńska odczytała wyjątki z listów Słowackiego, kol. Dobiecka zadeklamowała wiersz „Chłopskie serce". Kol. Miecznikówna przeczytała wyjątek z „Przedwiośnia"—Żeromskiego. Na uwagę zasługuje piękna deklamacja wiersza Słowackiego „Do Matki" wykonana przez kol. Siwczyńską. Poranek zakończył śpiew kol. Nanysówny, która wykonała arję ze „Strasznego dworu". Z. Pogorzelska.

— Z przedstawienia „Antygony Sofoklesa" w gimn. żeńsk. „Nauka i Praca". W dniu 22 kwietnia 1933 r. odbyło się przedstawienie sztuki Sofoklesa p. t. „Antygona". Sztuka odegrana zupełnie poprawnie. Wysoki poziom gry uczenic świadczył o opanowaniu należytem treści i doskonałem, artystycznem wykonaniu.

Na szczególne wyróżnienie zasługują: Kol. Mączewska, świetny typ greczynki— w roli Antygony, kol. Szukalska – męskiem ujęciem roli Kreona, kol. Kuligowska w roli Hajmona. Dobra kol. Mońkówna — strażnik, kol. Birnbaumówna w roli Terezjasza.

Kol. Stępkowska zbyt wychodziła z równowagi w roli Ismeny. Mowa chóru prędka i nieopanowana raziła niby klasycznością. Kostjumy i dekoracje estetycznie dobrane. Publiczność więcej jakościowa, niż ilościowa. Marjusz Wodzicki G.R.T.

— Z koncertu w I gimnazjum. Dnia 1 i 2 kwietnia odbył się koncert, urządzony staraniem samopomocy przy G. P. H. S. Artystyczna i techniczna strona koncertu spoczęła w rękach p. prof. Mąkoszy. Na urozmaicony program złożyły się pieśni, odśpiewane przez chór, oraz szereg utworów, wykonanych przez symfoniczną orkiestrę I-go gimnazjum.

Koncert rozpoczął się odśpiewaniem przez chór mieszany następujących pieśni: Stanisława Kazury „Cyganie", oraz Edw. Mąkoszy: „Pieśń o domu", „Kasieńka", „Kujawiak" i „Rankiem".

W ostatniej pieśni partję solową od-

śpiewał kompozytor. W chórze mieszanym na wyróżnienie zasługiwali chłopcy, śpiewający sopranem. Kilku z nich zwłaszcza miało głosy bardzo czyste i o ogromnie wysokiej skali.

W dalszym ciągu koncertu p. prof. Steczko wykonał na skrzypcach z tow. orkiestry: „Marzenie" — Oslisla i „Kujawiaka" - Wieniawskiego.

Po przerwie śpiewał chór męski i wykonał dwie pieśni w układzie p. prof. Mąkoszy: „Jeszcze jeden mazur dzisiaj", „Hej idziem w las", nastrojowy utwór dyrygenta p. t. „Zatracenie" i tango Jarjarza p. t. „Warszawo nasza".

Na zakończenie grała orkiestra symfoniczna, której występ udał się tym razem doskonale.

Na wyróżnienie zasługuje wykonanie trzech utworów: potężnego „Marsza hołdowniczego" Griega, walca Iwanowicci'ego „Na falach Dunaju" i mazura Edwarda Mąkoszy p. t. „Sztubak". Ten ostatni utwór urozmaicony był aktualnemi i dowcipnemi przyśpiewkami.

Znacznie słabiej wypadło tango p. t. „Donna Vatra", może dlatego, że brakowało w orkiestrze tych instrumentów muzycznych, które j. n. harmonja nadają tangu właściwy charakter i rytm.

Poziom koncertu I-go gimnazjum tym razem był naprawdę bardzo wysoki. Mimo, że nie było dużo występów solowych, program był urozmaicony i ogólnie bardzo się podobał.

H. — O

ROZMAITOŚCI.

Legendarne skarby na dnie Bałtyku.

Grupa szwedzkich i amerykańskich inżynierów postanowiła ostatnio przedsięwziąć poszukiwania na dnie Bałtyku, gdzie, według legendy, mają się znajdować zatopione średniowieczne skarby, klejnoty, gemmy, kamee itp. W przedsięwzięciu weźmie również udział zawodowy poszukiwacz skarbów, Gunnar Hall z New Yorku.

Według podania, przed 600 laty miasto Visby, znajdujące się na szwedzkiej wyspie Gothland, splądrowane zostało i obrabowane przez możnego duńskiego księcia Waldemara Atterdag. Po zdobyciu miasta, książę rozkazał ustawić na rynku ogromne beczki i kadzie, które miały być wypełnione po brzegi przez mieszkańców pobitego grodu klejnotami, ozdobami, kosztownościami i złotem. Visby było wówczas jedną z najsilniejszych fortec, należącą do Związku Hanseatyckiego i słynęło z bogactwa i dobrobytu. Książę Waldemar zdobył więc ogromne bogactwa, które załadowane zostały na okręty i wysłane do Danji.

W drodze flota duńska podczas silnej burzy zatonęła blisko południowego brzegu wyspy Cothland. Ogromne skarby spoczęły na dnie morza.

Obecnie mr. Hall, który pracuje w ogromnem przedsiębiorstwie amerykańskiem, zajmującem się wydobywaniem złota, pereł itp. z dna oceanów, przystąpił do przygotowań wydobycia legendarnych skarbów historycznych z dna Bałtyku. P. Hall posługiwać się będzie w poszukiwaniach specjalnym aparatem własnej konstrukcji. Aparat ten składa się z wielkiego bębna, w którym jest miejsce na dwuch ludzi. Ponadto aparat będzie zaopatrzony w najnowsze urządzenia techniczne, windy, balony z tlenem, telefony itp. Aparat p. Hall'a spuszczony będzie aż na samo dno morza.

(X) **53.000 obywateli polskich w Belgji.** W ostatnich dniach przeprowadzono statystykę, dotyczącą liczby obywateli polskich, znajdujących się obecnie w Belgji. Statystyka wykazała, że liczba ta sięga 53.000 osób. Wśród obywateli polskich zamieszkałych w Belgji znajduje się około 18.000 robotników, około 25.000 żydów polskich rzemieślników, resztę zaś stanowi inteligencja.

(X) **Z jakich stacji iskrowych korzysta Afryka północna?** Wychodząca w Algierze „Radio Africaine" urządziła ankietę

wśród radjoabonentów, aby się przekonać z jakich programów europejskich korzystają najczęściej i najchętniej. Na pierwszem miejscu, jak się okazało, stoją stacje i programy francuskie, obejmują one 12 — 30 proc.; stacje szwajcarskie zajmują drugie z kolei miejsce (10 proc.), włoskie stacje w Rzymie i Medjolanie (8 proc.) — trzecie miejsce, dalej idą Praga i Barcelona (3 proc.).

(X) **Zima w wiosennem wydaniu.** W górach Olbrzymich, po stronie czecho-słowackiej spadły śniegi. Na grzbietach gór śnieg dosięga 20 cm. grubości. Termometr wskazuje dwa stopnie zimna. Słowem, zima w maju.

NUMER JUBILEUSZOWY

„Lotu Polskiego“.

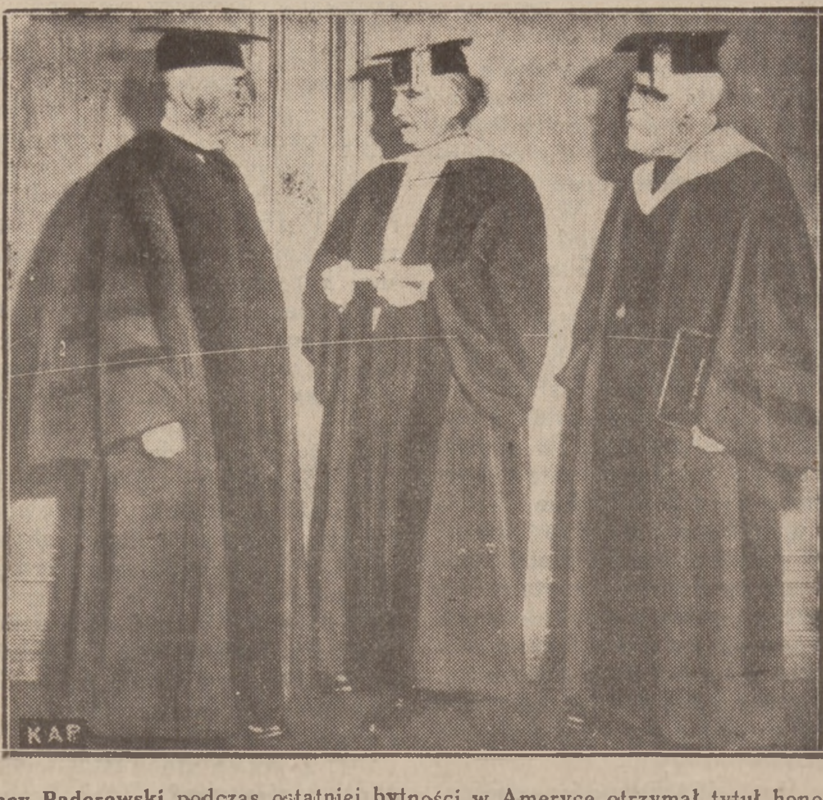
Już wyszedł z druku numer jubileuszowy „Lotu Polskiego", wydany z okazji Dziesięciolecia LOPP. i zawierający 128 stron tekstu.

Na treść numeru jubileuszowego złożyło się kilkadziesiąt artykułów, bogato ilustrowanych, opracowanych przez fachowców z dziedziny lotnictwa i obrony przeciwgazowej, oraz przez wybitnych działaczy LOPP.

Numer jubileuszowy „Lotu Polskiego" stanowi bardzo cenną i pamiątkową publikację, gdyż obrazuje wszechstronnie działalność LOPP. w pierwszem dziesięcioleciu jej istnienia.

Między innemi w numerze jubileuszowym „Lotu Polskiego" pomieścili artykuły: płk. J. Grzędziński, inż. J. Kawecki, C. J. Kączkowski, J. Kosowski, mjr. Chr. M. Kretowicz, dr. C. Łukaszkiewicz, kpt. J. Misiński, F. A. Ossendowski, Józef Relidzyński, inż. J. Wędrychowski, J. Wielowiejski, Z. Wyrzykowski i inni.

Część nakładu numeru jubileuszowego „Lotu Polskiego" została odbita na papierze kredowym w formie albumu, któ-



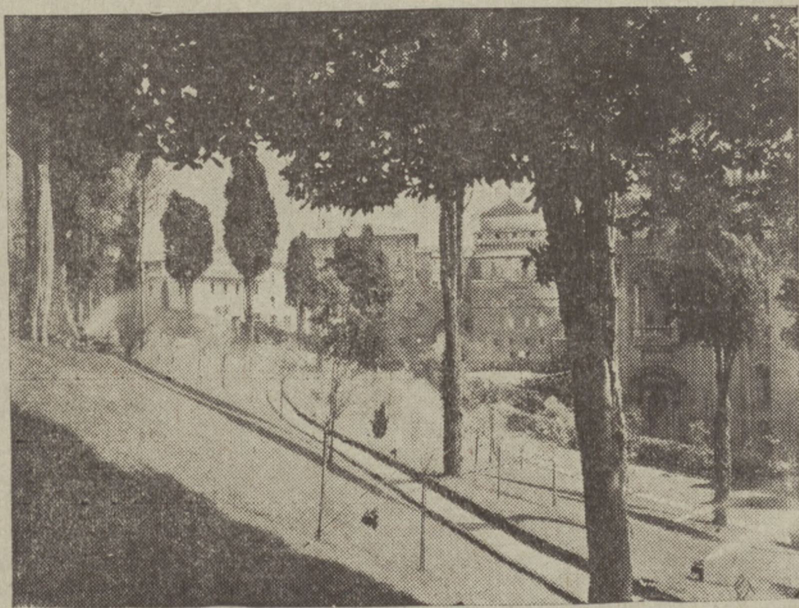
Ignacy Paderewski podczas ostatniej bytności w Ameryce otrzymał tytuł honorowego doktora Uniwersytetu w New Yorku (w środku).

rego cena w oprawie kartonowej wynosi 25 zł., a w oprawie płóciennej 40 zł.

Egzemplarze zwykłe numeru jubileuszowego w pojedyńczej sprzedaży kosztują zł. 2 gr. 50. Zamówienia zarówno na egzemplarze albumowe, jak zwykłe załatwia odwrotną pocztą administracja „Lotu Polskiego" w Warszawie, ul. Wierzbowa nr. 9, po otrzymaniu należności zgóry, która winna być przekazana przez P. K. O. konto nr. 7860. Za zaliczeniem wskutek trudności technicznych zamówienia na numer jubileuszowy nie mogą być wykonywane.

Przy zbiorowych zamówieniach na egzemplarze zwykłe numeru jubileuszowego „Lotu Polskiego" udziela administracja 20 proc. rabatu, z tem, że najmniejsze zamówienie winno opiewać na 10 egzemplarzy, a należność — przesłana zgóry.

W Warszawie pojedyńcze egzemplarze numeru jubileuszowego „Lotu Polskiego" w cenie zł. 2 gr. 50 za egzemplarz są do nabycia w administracji „Lotu Polskiego", mieszczącej się przy ul. Wierzbowej nr. 9, lub też w Ośrodku Propagandy L. O. P. P. — ul. Świętokrzyska nr. 12.



Ogrody Watykańskie.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Szarada sylabowa

Uł: „Kuźmmir."

Z podanych niżej sylab ułożyć 14 wyrazów, tak aby początkowe litery czytane z góry na dół dały imię i nazwisko powieściopisarza polskiego, a końcowe jego utwór.

Sylaby: al-ban-bi-bu-da-daż-de-dzi-c-el-fa-fek-ge-gi-i-jon-kan-kard-kazm-kow-le-ma na-nar-ni-os-pal-re-nj-sar-sar-ski-ta-tarz-to-usz-wend-ze.

Znaczenie wyrazów: 1) Ostatni król staroż, Assyrji; 2) Przedmiot czczony w Australji jak świętość, 3) Masyw krystalistyczny w Persji, 4) Obłudnik, 5) Dawna siedziba Albigensów, 6) Przyrząd do palenia tytoniu w Turcji, 7) Opaska opatrunkowa (wspak), 8) Pierwszy badacz Grenlandji, 9) Sala jadalna w klasztorze, 10) Drąg żelazny do rozbijania skał, 11) Dobry duch u Indjan, 12) Szyderstwo, ironja, 13) Głęboki wąwóz, 14) Polski lotnik, który zginął w 1929 r.

Szarada Sylabowa
ułożył: W. Dąbkowski G.P.T.

Z podanych sylab ułożyć 15 wyrazów o podanem znaczeniu tak, aby litery początkowe i końcowe czytane w kierunku pionowym dały aktualne rozwiązanie,

Sylaby: -a-a-bil-bun-de-dri-e-e-ez-ge-gu hur-i-klep-li-lo-mat-miz-moj-nes-no- nu-o-o-o-pe-pro-ra-rad-ro-te-tert-to-tos- trol - tu-ty-typ-win-woc-y-za zas-ze-zo.

Znaczenie wyrazów: 1) miasto w Szwajcarji, 2) minerały wspak, 3) ekonomista i polityk rosyjski, 4) twór roślinny, 5) wyspa na oceanie Indyjskim, 6) pierwowzór, 7) płachta, kawał grubego płótna, 8) matematyk grecki, 9) smoła, którą pszczoły zatykają szpary ulów, 10) dopływ Missisipi, 11) negliż, 12) futerał, 13) moneta, medal starożytny, 14) powieściopisarz francuski, 15) miasto portowe w Chinach płd.

Szarada (4 punkty)
(Wł. Małczyński)

Prawią nam ludzie szóści — piąci w każdym czasie,
Podkreślając to, o czem trzecia—pierwsza głosi,
Że zajmować się człowiek ma tem, na czem zna się,
Bo tylko umiejętność zyski mu przynosi.
Niechaj zatem szewc swego trzyma się kopyta,
A myśląc o szóstego i drugiego odmianie
Niech nie pierwsze i piąte zbytecznie, lecz pyta
Obywatelki znanych z rozumu o zdanie.
Albowem nigdy w życiu nie spotka nic złego
Tego, który wyciągnie wniosek doskonały
Z wydarzeń dni ostatnich, z trzeciego — czwartego,
Że wielkie straty poniósł nieopatrzny cały.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Kol. M. K. Szk. Handlowa: — Wiersz bez rytmu. Nieumieścimy.

Kol. R-ski. G. P. R. T. — Z Kolegi uwag skorzystamy. Redakcja będzie starała się wprowadzić tę inowację na łamy pisma, lecz w przyszłym roku szkolnym.

Kol. A. K. Nazaret. — Za późno nadesłane.

Kol. G. M. (G. P. H. S. i Kol. W. W. (G. P. R. T.). — Najlepiej przesyłać fotografje do „Prasy Polskiej Warszawa, ul. Marszałkowska nr. 3, 5, 7.

Kol. „Karolik". — Nie umieścimy. Czy Kol. „Karolik" mógłby odczytać sam swoje „hieroglify"?

Kurator: **Dr. H. Płodowska.** Red. odp. kol. **A. B. Charłoziński.**

Korespondencje nadsyłać pod adresem Redaktora kol. **A. B. Charłozińskiego,** II Gimn. Państw., Aleja Wolności 13.

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel 2-45.